

Hotel „Nad Żołędziami” nie wyróżniał się niczym specjalnym spośród czterokondygnacyjnych budynków okalających stary rynek. Przed jego elewacją, na rogu ulicy Poznańskiej, miał zwyczaj przystawać przewodnik oprowadzający wycieczki po zabytkach miasta. Zadawał każdorazowo pytanie: Dlaczego kamienica jest nieproporcjonalnie wąska od strony rynku, a tak rozbudowana na długości ulicy? Później, cofając się do zamierzchłych dziejów, robił wykład na temat czynszów, jakie dawniej płacili właściciele w zależności od ilości okien rozmieszczonych na poziomie frontowej kondygnacji. Odchodząc następnie w stronę fontanny nie wspominał nigdy, że w tym hotelu mieszkała Monika Masełnik. Ani jeden zwiedzający nie zadawał pytań, choć prawie wszyscy wiedzieli ile zamieszkania wywołało zniknięcie znanej malarki i jakie dramatyczne emocje wówczas wybuchły.

Przeróżne historie krążyły o Monice, ale jej talent czy raczej maniera robiła na każdym piorunujące wrażenie. Tworzyła akty, podkreślając albo przerysowując w bardzo specyficzny sposób kobiece wypukłości. Aby nikt nie mógł zarzucić jej propagowania pornografii, potrafiła każdy obraz zabarwić patyną konserwatywnego bajeru wypełnionego secesyjną ornamentyką. Wyuzdane pozy erotycznych przeżyć nabierały znamion arcydzieł nowoczesnej sztuki.

Pani Monika Masełnik, stosunkowo szybko osiągnęła medialny Olimp. Niemały udział w jej karierze odegrały pokaźne pieniądze męża. Wykorzystując sukces zaczęła świadomie przekraczać granice estetyki. Wiedziała, że bez względu na to, co stworzy i tak ludzie kupią każdy produkt wychodzący spod jej pędzla. Z czasem, wprowadzając socjotechniczne chwyt, doszła do perfekcji w otumanianiu mas. Odurzona szczytem powodzenia chwaliła się mężowi: Potrafię nawet, palantowi ociekającemu sperma, przypisać znaczenie kropidła ze święconą wodą.

Prywatne życie sławnej malarki, pełnej temperamentu, płynęło równie bujnie jak jej twórczość. Nie miała nigdy problemów egzystencjalnych. Przed zawarciem związku, z właścicielem dobrze prosperującego hotelu, uzgodniła treść intercyzy. Umowa podpisana w obecności adwokatów oraz notariusza określała zasady, a raczej brak zasad, umożliwiając małżonkom korzystanie z nieograniczonych swobód po zawarciu związku. Aleksander Masełnik zgodził się bez zastrzeżeń na te kuriozalne ustalenia. Jego przemożna chęć nobilitacji hotelu była głównym powodem poślubienia Moniki. Nie zaprzętał sobie głowy moralnością dotyczącą wierności małżeńskiej. Sam również chciał korzystać z niczym nieskrępowanej swobody.

Poza pieniędzmi, miłością obdarzał jedynie Martę, swoją córkę.

Pan Aleksander, przeznaczył na siedzibę nowego związku pięciopokojowy apartament „Królewski”, znajdujący się na pierwszym piętrze. W najokazalszym pomieszczeniu, pni Monika, urządziła atelier. Pierwszą pracą, jaką tam stworzyła, było logo i nowa nazwa hotelu: „Nad Żołędziami”. Zaangażowany ciemnoskóry model, który brał udział w realizacji powyższego projektu, w trakcie pozwowania został stymulowany tańcem erotycznych striptizerek.

Sława kontrowersyjnej malarki, przyciągała coraz szersze grono prominentnych gości. Znane były i szeroko komentowane liczne wernisaże, na których oprócz obrazów prezentowano najnowszą kolekcję skórkowych rękawiczek. Pani Monika nigdy nie wystąpiła publicznie w tej samej parze galanterii sprowadzanej z Mediolanu. Często kamery telewizyjne skupiały się bardziej na tym detalu jej garderoby, w cieniu pozostawiając najnowsze płótna.

Z kolei pan Masełnik stawał się nie tylko tuzem lokalnej branży hotelarskiej, ale wpływową osobistością w świecie szeroko rozumianego biznesu. Z czasem zaczął decydować o wielu sprawach w mieście, jak również poza jego granicami. U części ludzi wzbudzał podziw, u większości zawiść.

Państwo Masełnik nie mieli wobec siebie tajemnic. Obserwując ich z zewnątrz sprawiali wrażenie szczęśliwego i spełnionego małżeństwa.

Skoncentrowani na doczesności, tworzyli, pomimo niestandardowo rozumianej wierności, uczciwy związek. Tolerowali swoje słabości, przedkładając nade wszystko obopólną lojalność.

Poznali się przed laty, w Polanicy, na manifestacji zorganizowanej przez plastyków. W jej trakcie doszło do przepychanek z członkami Związku Fotografików. Konflikt dotyczył sporu o obraz Krukasa, pewnego mocno konserwatywnego malarza. Zarzucano mu dokonanie plagiatu zdjęcia znanego artysty. Faktem było, że Krukas nie wyróżniał się nadzwyczajną kreatywnością, niemniej plastycy solidarnie stanęli po stronie swojego kolegi. Do protestu doszło, gdy w czasie happeningu, prezes fotografików, znana postać, niejaki Mieczysław Bosskot, urykami sprofanował kopię obrazu Krukasa. Posypały się wtedy nie tylko wulgarne słowa. Monika, zmysłowa wówczas blondynka, wskoczyła na podium i butelką niedopitej wódki, zaczęła okładać prowokatora. Ten, dominując wzrostem oraz trzeźwością sprowadził dziewczynę do parteru i okazując niezłą formę, próbował ściągnąć jej dżinsy. W tym momencie, z tłumu rozbawionych gapiów, wyskoczył Aleksander. W trakcie oswobodzania Moniki, gdy dotarł do centrum rozróby, zahaczył kolanem o czułe miejsce napastnika. Przed następnym kopnięciem, zgięty w pół Bosskot, zdążył jedynie krzyknąć:

- Co się przypieprzasz kutasie! Nie wiesz, że ją już wcześniej przeleciałem?!

W rezultacie, na miejsce, gdzie doszło do wybuchu niekontrolowanej wymiany zdań, przyjechała policja. Aleksander szybko wyprowadził z kręgu świata twórczego, obrzucającego się jeszcze resztkami argumentów, nieznaną mu dziewczynę. Ona, zachwycona rycerskim zachowaniem atrakcyjnego obrońcy, pozwoliła zaciągnąć się do hotelu. Sposób, w jaki umiała wyrażać wdzięczność doprowadził Aleksandra do rozpadu jego dotychczasowego związku.

Twórcze kręgi malarzy z grafikami postanowiły corocznie organizować happeningi w celu upamiętnienia tamtych wydarzeń. Do Polanicy przyjeżdżali zazwyczaj autokarami wypełnionymi środkami twórczymi. Przed paroma laty, do organizacji kolejnej imprezy niespodziewanie przyłączył się Związek Fotografików. Na jego czele nadal stał Mieczysław Bosskot. Wcześniej wydał on oświadczenie, w którym przeproszał za zaistniałą dawniej prowokację, biorąc na siebie pełną odpowiedzialność za jej wywołanie. W zaistniałej sytuacji wszyscy mieli ochotę zapomnieć o dzielącym ich sporze o plagiat.

Pan Aleksander Masełnik nie był zachwycony perspektywą spotkania Mietka. Godził się na pełną niezależność żony, ale w danym przypadku zżerała go zazdrość. Nie wyraził gotowości na wzięcie udziału w nadchodzącym happeningu. Niezależna Monika postanowiła pojechać. Nie znajdowała powodów, dla których miałaby zrezygnować z imprezy. Od samego początku była jej główną organizatorką.

Władze Polanicy, chcąc uczcić dziesiątą rocznicę spotkań artystów, zorganizowały liczne imprezy towarzyszące. Szeroko rozumiany świat kultury, a wraz z nim liczni wczasowicze, uczestniczył w spontanicznie wyreżyserowanych orgiach szkła, światła oraz dźwięku.

Późną nocą, po wielu aktach pojednania i jeszcze większej ilości wypitego z tej okazji alkoholu, Mieczysław Bosskot odprowadzał Monikę Masełnik do jej pensjonatu. Czuli się fantastycznie lekko. Wąskość chodnika zmusiła ich do kroczenia po asfalcie ulicy, a klaksony nadeżdżających aut wywoływały coraz głośniejsze salwy radości.

Pani Monika, zdecydowanie odrzuciła propozycję obsługi hotelu, deklarującą wsparcie w dotarciu na drugie piętro. Przed drzwiami apartamentu stanęła jednak bezradnie. Pan Mietek próbował siłowego rozwiązania, budząc tym sposobem wszystkich gości. Niewystarczającą okazała się pomoc zaalarmowanego boya. Trudno mu było skojarzyć, wskutek wystąpienia kłopotów konwersacyjnych, o co chodzi spierającej się parze. Po interwencji dyrektora, zabezpieczone zostały framugi drzwiowe tak, aby pani Masełnik mogła bezkolizyjnie wejść do środka. Po odczytaniu jej ostatnich gestów sprowadzono do holu, przezwyciężając pewne opory, pana Bosskotka i zamówiono mu taksówkę.

Szampański nastrój nie opuszczał Moniki. Z barku wyciągnęła „wyborową”. Trzymając w jednej ręce komórkę w drugiej flaszkę wyszła na balkon. Oparła się o balustradę próbując zachować stabilną postawę. Zadzwoiła do męża.

Aleksander Masełnik nie spał, czekał na telefon. Po usłyszeniu charakterystycznego dźwięku gwałtownie podniósł słuchawkę.

- Ach, to ty kochanie. Jeszcze działasz? – zaczął podekscytowanym głosem.
- Impreza była fantastyczna. Mam masę ciekawostek... Poczekać chwilę!
- Halo!!! Halo!!! – zaczął wołać, gdy zapanowała cisza, a po niej odległy krzyk i trzask.

Bezsukutecznie próbował połączyć się ponownie. Zadzwoił do hotelu.

Niezadowolony Mietek Boskot wsiadł do taksówki. Nie tak planował koniec imprezy.

- Na Dworcową – rzucił niegrzecznie kierowcy.

Gdy ten po chwili ruszył, usłyszeli huk szkła rozbijanego o asfalt oraz potężny łomot. Blacha dachu auta uległa gwałtownemu odkształceniu, a na powierzchnię popękanej, przedniej szyby, opadła kobieca ręka.

cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wyrrostek, dodano 23.02.2011 20:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.